

STOKROTKA

„Czas PRL- u”

Przeprowadziłam wywiad o czasach PRL-u, z babcią - Adelą Mikołajczyk, który przedstawię w dalszej części tego materiału. Babcia jest mieszkanką naszego miasta i starała się w swoich wypowiedziach zawrzeć, to co dla niej było istotne, pragnę nadmienić, że dokonałam transkrypcji wywiadu, a więc nie ingerowałam w to, jak mówiła moja rozmówczyni.

Dalej będę używała liter: J - odnośnie swoich słów, a B - odnośnie babci.

Zapraszam do przeczytania, aby lepiej zrozumieć swoich dziadków, czy rodziców.

J: Jak wyglądały sklepy w czasach PRL- u, czym się różniły?

B: Sklepy, no nie było tyle co w tej chwili, nie można było wszystkiego kupić na przykład pomarańcze było mało tak jak i cytryn.

J: Powiedziałybyś coś o tych kartkach?

B: Kartki wprowadzili ze względu na ograniczoną dostępność towarów. Kartki na mięso na przykład były, aby każdy coś tam dostał. Były też bardzo duże kolejki, ludzie stali w nich bardzo długo, no i jak przywozili towar, no to mogłoby nie starczyć, a tak jak było rozdzielone tyle mięsa, tyle tego, ale to też nie było pewne, jak to się stało, czy każdy to kupi, bo to było na miesiąc rozłożone. Były też takie sklepy na przykład, co sprzedawały mięso, ale za to trzeba było 100% płacić, to były droższe sklepy i droższe mięso, droższe wędliny bez kartkowe takie sklepy, że ci bogaci mogli sobie poza kartkami kupić, bez ograniczeń. Później zaczęły wchodzić pralki na przykład, to też trzeba było stać w kolejkach, meble. Ludzie się zapisywali na kartki, po całych nocach stali, bo tego nie było w sklepie, tak samo rzeczy dla niemowlaków, to się kupowało na książeczkę zdrowia i była tam ilość jakaś wyliczona, że tyle koszulek można było kupić dla dziecka, jakieś tam spodenki, czy coś takiego. Nie było można kupić tyle ile się chciało i jakie się chciało, tylko to co było w sklepie na kartkę wydzielone, wtedy się to kupowało. Też środków czystości brakowało, nie było papieru toaletowego. Tego nie było. Żeby tak kupić, to trzeba było wystać swoje. Mała różnorodność tych rzeczy, też w małych ilościach. Nie było tego wszystkiego tak pod ręką. Rzeczy drogie i zwyczajnie nie każdego po prostu było stać na jakieś lepsze spodnie, jak w tej chwili każdy sobie nosi. Sprzedawane były w takich specjalnych sklepach. Dla takiego przeciętnego człowieka to nie było osiągalne, takie spodnie żeby kupić czy ładną kurtkę. Sklepy też wyglądały inaczej, nie były tak jak teraz markety, że jest wszystkiego pełno, gdzie można porównać ceny, tylko były małe te sklepiki i ceny były jednakowe we wszystkich. Mało ich było, nie jak w tej chwili. Ludzie nie zarabiali dużo, zarobki były niskie, ludzie się dorabiali, bo to były czasy powojenne, były duże rodziny. PEWEX-y, to one się pojawiły później dopiero, ale właśnie w nich kupowało się te droższe rzeczy, bardziej luksusowe, niedostępne zazwyczaj, takie zagraniczne rzeczy i w ogóle to była taka nowość. Czekolady, cukierki czy inne słodczyce to też na co dzień ludzie tak nie kupowali jak teraz, bo nie było dostępne oraz było drogie. Kupiło się czekoladę, no to dzieliło się w rodzinie po kawałku, nie tak jak teraz, że to jest dostępne pod ręką rodzice kupują dzieciom

bez problemu. Nie było zabawek za dużo, zbytnio wyboru też nie było, były zwykłe drewniane i do tego drogie.

J: Jak spędzaliście czas bez Internetu czy telefonów?

B: Rodziny się ze sobą trzymały razem, a dzieci bawiły się na podwórku ze sobą. Nie było tych żłobków, przedszkoli. Tego nie było. Nie było też takich placów zabaw jak teraz, tylko dzieci wychodziły sobie normalnie. No same sobie wymyślały zabawy. Na przykład ze szmatek szyliśmy ubranka dla lalek, same sobie kombinowałyśmy. Grało się na przykład na ulicy, latało się z takim kółkiem od roweru i z patyczkiem, popychało się patykiem to kółko i kółko jechało, później grało się w takie metalowe kapsle, palcami się to pstrykało. W piłkę dzieci grały, przebywały ze sobą więcej w różnym wieku, starsze zajmowały się młodszymi. Nie było rozrywek, chodziło się głównie na dwór, latem nad jeziora, do lasu, do gospodarstw, żeby zarobić sobie jakieś pieniądze na wakacje, bo tak dzieci nie wyjeżdżały, chodziło się zbierać fasolę, porzeczki, truskawki, a zarobione pieniądze przeznaczaliśmy na swoje cele, na które rodziców niekoniecznie było stać. Nawet tak było, że dzieci kupowały sobie za te pieniądze zeszyty do szkoły, książki. Książek nie kupowało się nowych, dla każdego tylko używane z dziecka na dziecko, przechodziło z klasy do klasy i jeden od drugiego. Święta to też się spędzało razem, nie było tak jak w tej chwili, tego wszystkiego, tak się doceniało te rzeczy. Chodziło się do biblioteki, czytało więcej książek, bo nie było tych telefonów, no tak musieliśmy jakoś zająć sobie ten czas.

J: Jak wyglądała szkoła i nauka?

B: Był rygor w szkole większy, bo ja miałam groźnego dyrektora, nie wolno było się spóźniać do szkoły, trzeba było się poprawnie zachowywać, bo były też kary cielesne w szkołach. Bili w szkołach. Nauczyciel miał taki wskaźnik, to czasami się oberwało po ręce. Trzeba było wystawić i przelać po ręce. To było normalne w szkołach i żaden rodzic nie miał nic do powiedzenia, bo to takie wychowanie było. Za to w szkole pielęgniarka była na miejscu, lekarz i stomatolog. Były przeprowadzane badania. W tej chwili tego nie ma. Chodziło się klasami, leczyli zęby. Pod tym względem nie było źle, może było nawet lepiej niż teraz. Szkoła miała większy wpływ na tych uczniów niż dzisiaj, trochę odciążali jednak rodziców. Zajęcia pozalekcyjne, dodatkowe były organizowane w szkole. Nauczyciele też udzielali takich korepetycji dla dzieci, które tego potrzebowały. Zostawało się w świetlicy i udzielali tam z matematyki czy z polskiego. Albo chodziło się do koleżanek do kolegów, którzy lepiej się uczyli i pomagali innym.

J: Jak wyglądała praca, w sensie było mniejsze bezrobocie, jak to wyglądało?

B: Pracować musiał każdy, a jeżeli nie pracował, zwolnili go w jakimś zakładzie czy coś, to musiał podjąć pracę w drugim zakładzie i to sprawdzane było, z czego się po prostu utrzymujesz, czy pracujesz, czy nie pracujesz. Grozić, nic nie groziło, ale trzeba było się utrzymywać i pokazać skąd się ma dochody, że się pracuje, bo jak nie, no to nakaz pracy się dostawało i trzeba było iść do pracy. Nie było możliwości nie pracować, bo opieka społeczna nie dawała środków, interesowała się, dlaczego człowiek nie podejmuje pracy i musiało się podjąć pracę. Jak tam złapali na coś, na najniższą wtedy stawkę obniżano. Ale pracować trzeba było i się pracowało albo przesuwali karę na przykład za jakieś tam przestępstwo, no to zdegradowali z tego stanowiska na najniższą krajową i musiał pracować. Każdy musiał wykazać dochody. Nie było tak, że nie pracuje się, wszyscy pracowali.

J: Jak było z mieszkaniami?

B: Z mieszkaniem to słabo było. Młodzi nie mieli gdzie mieszkać. Trzeba było sobie kupić i mieć pieniądze, bo nie było za co kupować, a kredytów też się tak nie brało, bo bali się ludzie kredyty brać, nie każdego też było stać na jego spłacanie. Jak ktoś się ożenił, to przy rodzicach mieszkał i ciężko było, ciasno. Nie było tak mieszkań. Później za czasów gierkowskich budowali takie bloki, ale to też nie każdy kupił sobie takie mieszkanie. Teraz szybciej się można usamodzielnić. Młodzież ma większe możliwości rozwoju, albo idą na wynajem, albo sobie biorą kredyt i kupują. Ciężko było się dorobić i ludzie mieszkali na małych przestrzeniach całymi rodzinami.

J: Jaka była największa zaleta tych czasów?

B: Moim zdaniem dostępność do lekarzy była lepsza, bo można było się dostać do lekarza i jakoś leczyli inaczej. Teraz trudno jest dostać się do specjalistów, czy do innego lekarza. Trzeba czekać w długich kolejkach, załatwiać. Do sanatorium wyjechać można było, bo były pracownicze bony, takie jak na wczasy. Za to się nie płacono, jedynie za przejazd pociągiem. A za wczasy się nie płacono, jeżeli już to symboliczne pieniądze. Dzieci na przykład mogły też wyjeżdżać na wakacje na kolonie od rodziców z pracy, bo organizowano. Ogólnie opłacało się pracować, ludzie jakoś pracowali i żyli. Później dostępność była do samochodów, że można było kupić. Tylko to też nie każdy mógł sobie pozwolić na niego. Ludzie bardziej doceniali, kupiło się takiego fiata i człowiek się cieszył. Rodzinnie imprezy czy imieniny.

J: Było inaczej niż teraz?

B: Niektóre rzeczy. Na pewno było spokojniej, czułam się też bezpieczniej. Po prostu inna mentalność była, każdy się znał, ludzie bardziej sobie pomagali. Młodzież też była inna, spokojniejsza i spokojniejsze czasy, bo teraz to jest taki pośpiech, ludzie biegną za wszystkim, czas leci, mija. Nie spotykają się ze sobą, a kiedyś rodzina się liczyła, spotykało się, szanowało, rozmawiało ze sobą i nie musiało się zapraszać na święta, tylko rodzina szła nie umawiano się na tę godzinę w tym i z tym. Miałaś ochotę - odwiedzałaś, a w tej chwili tego nie ma. Żyło się skromniej, ale mi się wydaje, że jakoś to jak się bezpieczniej czuło. Pisano listy. Tramwaje jeździły w Legnicy, pierwsze były, później wycofali je.

J: Jaki był stosunek ludzi do Sowiećów?

B: Jedni wierzyli, drudzy nie wierzyli. Bali się. Zwykli ludzie walczyli, chcieli tej demokracji, co jest w tej chwili. Komunistów jeszcze było dużo, trzymali ludzi w niewiedzy, by nie wiedzieli jak jest. W ciemności, czyli jak gdyby dostęp do informacji był ograniczony i propaganda, nie mówiono wszystkiego - prawdy. Walczyli też z kościołem, kazali się do partii zapisywać, byłaś w partii, to łatwiej ci było coś załatwić czy coś i nalegali wręcz w pracy, żeby się zapisać, bo jak ktoś nie chciał się zapisać, to już był gorszy, nękali, łatwiej do szpitala się dostać czy coś, bo tam jakiś wpływ ten komunista miał. Nie mówiło się o zbrodniach, to był taki zakaz, nie wspominali.

J: Ludzie podróżowali za granicę?

B: Tak, wyjeżdżali. Szyli sobie tutaj pościel i zabierali tam, sprzedawali na Węgrzech, trochę drożej. Można było na tym zarobić. Tak samo było ze sztućcami. Zwykle się wywoziło, bo tam się jakieś większe pieniądze za to wzięło. Zaczęto handlować. Taka wymiana towaru, że co u nas było taniej, to wywozili i sprzedawali.

Dziękuję babci Adeli za udział, która miała okazję przybliżyć nam PRL swoimi słowami.